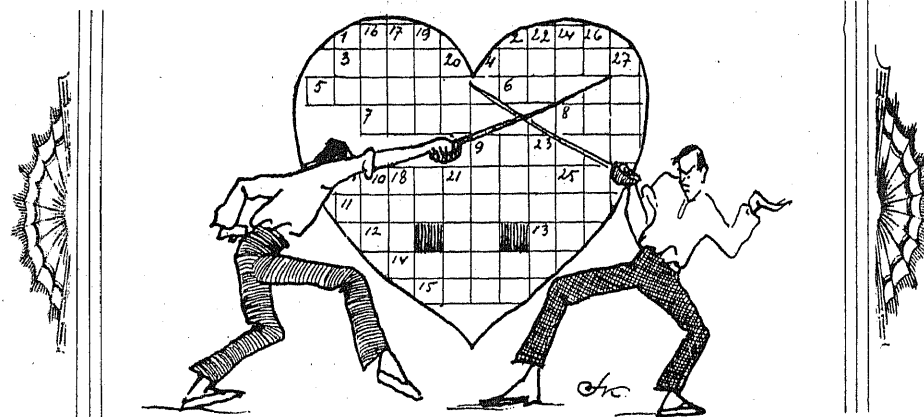


# Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJA VERNICUSA).

## Krzyżówka Nr. 25.



Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

### Znaczenie wyrazów.

#### Pionowo:

1. Imię żeńskie. 2. Pokarm codzienny (wsp.). 3. Człowiek nieprawdomówny (wspak). 4. Część garderoby. 5. Broń. 6. Jeśli w języku obcym (wspak). 7. Chocznik mitologiczny. 8. Panika. 9. Owad. 10. Walka. 11. Mieszkaniec nadmorski. 12. Wyrażenie nieokreślne. 13. Przysłówek (wspak). 14. Wierszokleńta rodz. żeńsk. (wspak). 15. Miejsce na widowni teatralnej.

#### Poziomo:

2. Gniew w obcym (wspak). 9. Strój. 10. Osoba duchowna. 16. Oblicze w obcym (wspak). 17. Ucieczka. 18. Dwie pierwsze sylaby wyrażenia inaczej „czyścić”. 19. Ustępstwo (wspak). 20. Inaczej płas. 21. Określenie pieśni miłosnych. 22. Uzupelnienie munduru wojskowego. 23. Niewiasta (wspak). 24. Nazwa mandaryna (wspak). 25. Przeznaczenie (wspak). 26. Przysłówek. 27. Rodzaj eiasta.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżkowego Nr. 25 nadesłane do dn. 19-go grudnia r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji” przewiduje jako nagrodę:

### 5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 51 „Łodzi w ilustracji”.

#### Poziomo:

Zasadzka. Ma. Elegja. Krem. Rota. Karota. Od Teodolit. Sardynka. Awiata. Rura. Leon. Rektor. Ma. Kokoszka. War. Wosk. Cap. Obelisk. Ela. Rym. Siennik. Arbitr. Alt.

#### Pionowo:

Zero. Item. Sala. Amor. Wist. Cent. Dola. Set. Agat. Okaz. Orka. Rol. Tama. Mewa. io. Dank. Ty. Kran. Skra. Mrok. Kora. Ryba. Brew. Osie. Reks. Lila. Paka.

### Ogólna ilość rozwiązań:

Trafnych 875, złych 420.

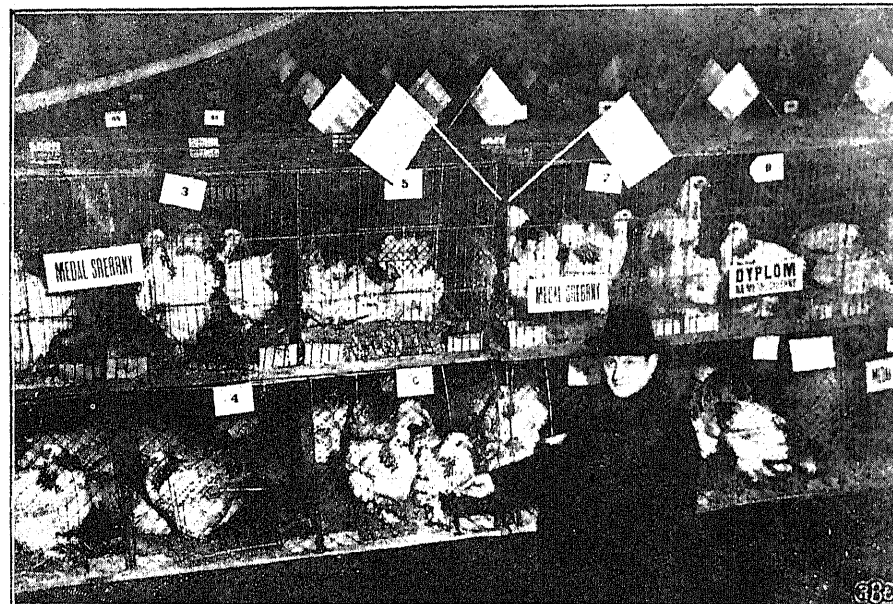
### Nagrody padły na następujące osoby:

J. Czarkowska.  
P. Małczyński.  
K. Andrzejczak.  
L. Falkiewicz.  
Z. Polańska.

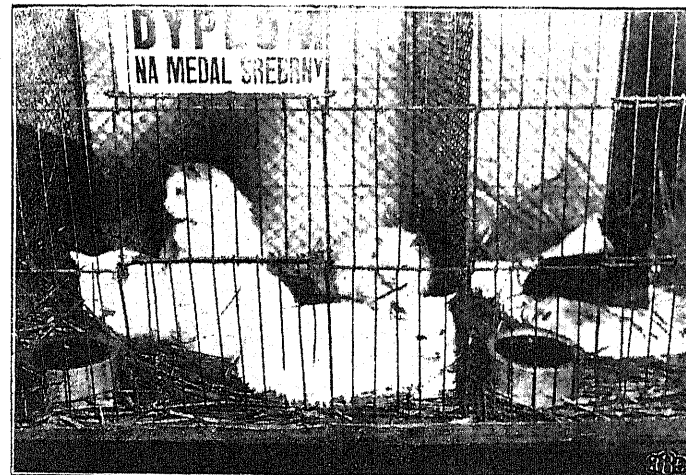
### Rozwiązanie krzyżówki Nr. 24.

Wyrazy w zadaniu krzyżówkom Nr. 24 były następujące:

Z Wystawy drobiu i zwierząt domowych w Heienowie.



U góry. Okazy pta-  
ctwa domowego na-  
grodzone meda'ami  
i dyplomami. —  
U dołu. Piękne i ład-  
nie wychodowane  
kotki angorskie. —



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 20 grudnia 1925 roku.

Nr. 51.

## Łódź pod urokiem zimy.



Młodzież szkolna w całej pełni używa ślizgawki.



## Kartki literackie.

Najnowsza książka Makuszyńskiego \*) zawiera przeszło 30 w feljetonowym prze-ważnie tonie utrzymanych opowiadań, z których niemal każda odbija w sobie dwie kardynalne cnoty popularnego wielce auto-ra: humor i sentyment.

Makuszyński, jak to powszechnie wiadomo, posiada rzadki dar zjednywania sobie — od pierwszej strony — czytelnika i ujmowania go wprost za serce prostotą i pogodą. O niezawsze wesołych tematach naszej rzeczywistości „Wycinanki“ mówią przecież w tonacji majorowej, a szczerzy optymizm autora doprawdy jest cennym medykamentem w czasach dzisiejszych, gdy wszędzie spotyka się przeważnie tylko zbiorniki jadu, żółci i goryczy.

Zdrowy śmiech Makuszyńskiego nie jest jednak bezmyślnym chichotem człowieka, który na życie macha ręką, zamyka się na cztery spusty w wymyślnym świecie i sam tworzy sobie teatr uciesznych marjonetek.

Oto jak mówi autor o sobie: „Ja nie umiem płakać, tylko tak się śmieję, żeby ludziom wśród śmiechu lza, dobra i łagodna, zakreśliła się w oku, a w sercu aby poczuli napływ wielkiej, wielkiej dobroci dla nieszczęśliwych i biednych...“

W istocie „Wycinanki“, wdzięczne, zręczne i dowcipne, mogą dać sporo materiału do głębszej nawet refleksji, zwłaszcza temu, kto poprzez feljetonową barwność i błyskotliwość potrafi dojrzeć prawdziwe intencje autorskie.

I kto wie — może ten sposób społecznej terapii skuteczniejszy jest w niejednym wypadku, niż namaszczone kaznodziejstwo, pobrząkujące niby — górnym, choć niedrogim frazesem. Tembardziej, że po kraju naszym wólcza się wciąż pod chmurnym niebem jakieś olbrzymie, przerażające pajęczyny smutków. Słońce ma zawsze wpływ zbawienny, uzdrawiający, życiodajny. Makuszyński jest jakgdyby pisarskim akumulatorem promieni słonecznych, które hojną dłonią rozsiewa wśród licznych rzesz swych czytelników. Przeczytajcie sobie „Wycinanki“, a z pewnością niejedna rzecz przykra i niedobra ukaże się z swej lepszej strony. Jest to doprawdy wielka sztuka wyłowić z życiowego nurtu coś więcej prócz smutków i zawodów. Warto popro-bować, by się tej sztuki nauczyć. A Makuszyński jest właśnie na tem polu specjalistą-pedagogiem.

\* \* \*

Sensacyjną historyjkę o skradzionym rękopisie opowiada Stanisław Szpotański w swej wydanej niedawno powieści \*), będącej debiutem autora w dziedzinie beletrystyki.

Dobra znajomość stosunków paryskich, pozwoliła p. Szpotańskiemu na interesujące podmalowanie tła zajmującej akcji powieściowej. Postać Persena, który w zamia-

\*) Kornel Makuszyński. **Wycinanki**. Nakład Gebethnera i Wolffa.

rach autora miał być niewątpliwie symbolem powojennej amoralności i powojennego pojmowania życiowych zagadnień, jest nieco za mało wyrazista i grzeszy pewnymi niedomówieniami. Czyny to zresztą Persena, spowinowaconego duchowo z Cagliostrem (tak przynajmniej z fabuły powieściowej wynika), osobistością bardziej intrygującą i tajemniczą. Błady i niewyraźny w rysunku jest bohater powieści literat Ostrowski, choć romans jego z Francuzką — Martą Valon posiada momenty dość oryginalne i ciekawe. Bardzo żywa natomiast i wypukła postać stworzył p.

Szpotański z osoby p. Taśmy, trochę paryskiego „chodzika“, trochę dziennikarza, — poczciwca w gruncie rzeczy, ale i spryciarza, kutego na wszystkie boki. Zwłaszcza epizod pojedynkowy p. Taśmy udał się autorowi znakomicie, dzięki humorowi i złośliwej nieco, chociaż trafnej obserwacji.

Płynność narracyjna i żywa akcja powieści sprawiają, że czyta się „Skradziony rękopis“ z zacięciem od pierwszej do ostatniej kartki.

Delta.

\*) „Skradziony rękopis“ — Stanisław Szpotański. Nakład Gebethnera i Wolffa.



Uroczyste poświęcenie przez J. E. ks. biskupa W. Tymienieckiego „Sierocińca“ dla dzieci po poległych żołnierzach. „Sierociniec“ mieścić się będzie w Łodzi przy ul. Marysińskiej.



W dniu 8 grudnia r. b. w salach Rady Miejskiej odbył się olbrzymi wiec inwalidów, którzy domagają się uwzględnienia swych postulatów.

## Teatralja.

Z repertuaru „Teatru Narodowego“. — Arnold Brenen. — Nowość paryskie.

Przedostatnią premierą „Teatru Narodowego“ była nowa sztuka Jerzego Szaniawskiego p. t. „Żeglarz“. Autor „Papierowego kochanka“, „Ptaka“, „Lekkoducha“ dał w swym ostatnim utworze bardzo inteligentną komedię trzyaktową, której trzonem jest walka pomiędzy legendą a życiem. W poprzednich swych rzeczach scenicznych Szaniawski kładł za osnowę przeciwstawienie życia — marzenia, w „Żeglarzu“ koncepcję tę przełamał nieco, nieuchwytny obłok poetyckości swych dawnych bohaterów konkretyzując w kształt legendy, która jest zresztą, jak to często bywa — kłamstwem.

Walka z tem pięknie ustrojonym ba! pożytecznym może nawet i niezbędnym kłamstwem i kwestją celowości jej podjęcia — oto problemat ideologiczny komedii Szaniawskiego, nierozstrzygnięty zresztą przez samego autora, lecz oddany sądowi umysłu i sumienia widza, który wobec postawionego mu na scenie zapytania nie powinien pozostać biernym i obojętnym.

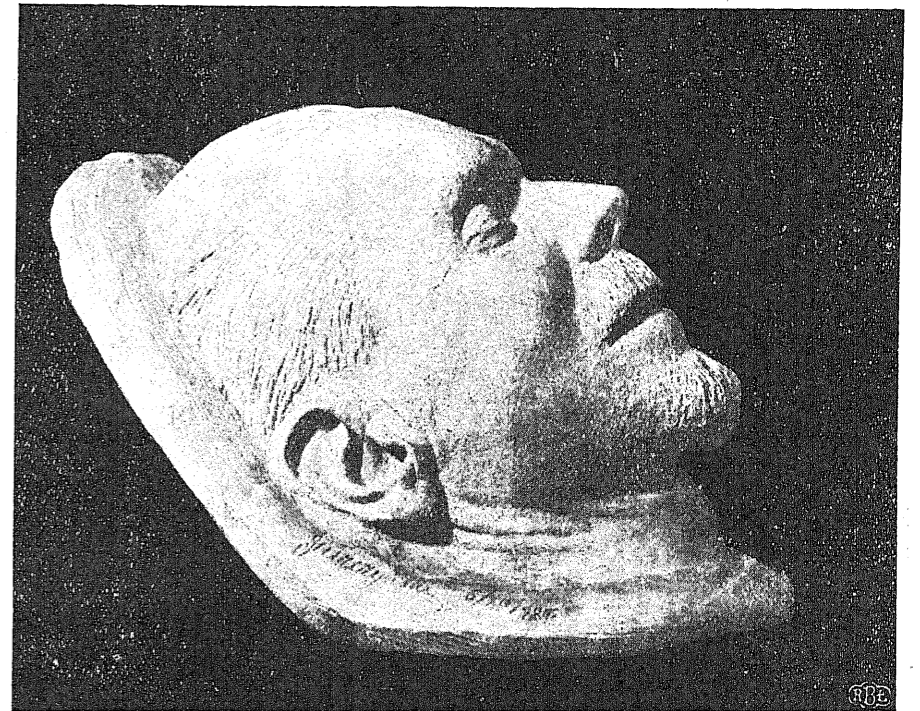
Oto w krótkości treść „Żeglarza“. W pewnym kraju wyrosła przesłiczna legenda o bohaterskim żeglarzu, kapitanie Nucie, który zginął na pokładzie płonącego okrętu, dokonawszy przedtem wielu czynów rycerskich. I oto legenda ta stała się skarbem i radością społeczeństwa, które po pięćdziesięciu latach uwiecznia bohatera w śpiżu i marmurze. Aliści w dniu odsłonicia pomnika zjawia się młody historyk Jan, który posiada niezbite dowody i dokumenty, że Nut wcale nie był bohaterem, lecz całkiem przeciętnym opojem i oszustem, który potrafił nawet przehandlować obcemu mocarstwu odkrytą przez siebie wyspę, zaś na płonącym statku bynajmniej nie zginął, lecz przeciwnie — pierwszy zeń jak najwykleszy tchórz, uciekł i żyje dotychczas pod zmienionym nazwiskiem. Ale Jan nie wyjawia prawdy zebranym na uroczystości tłumom. Nie dlatego, że, jak się okazuje, jest wnukiem i spadkobiercą kapitana Nuty, lecz dlatego, by nie pozabawiać społeczeństwa pięknej legendy, zaś pokoleń młodzieży — bohaterskiego wzoru do naśladowania.

Stosunek legendy do rzeczywistości ujął Szaniawski w swym „Żeglarzu“ bardzo interesująco, zmuszając niejako widza do zastanowienia się nad wysuniętem w komedii zagadnieniem.

Reżyserował sztukę Jaracz. Mistrz Frenkel stworzył kapitalną postać Nuty — Szniidta, który, jak mało kto z ludzi, ogląda sam siebie własnymi oczyma w aureoli legendarnych zasług i bohaterskiej chwwały.

Ostatnią premierą pierwszej naszej sceny, premierą, która zbiegła się zresztą z jubileuszem 30-letniej pracy scenicznej znanego aktora i doskonałego pedagoga-reżysera A. Bednarczyka — była „Lampka oliwna“ Emila Zegadłowicza. Dramat ten,

## Z uroczystości pogrzebowych Wł. St. Reymonta.



Maska pośmiertna Wielkiego Pisarza.



Chłopi z ziemi sieradzkiej, gdzie dłuższy czas przebywał Reymont, składają ostatni hołd.





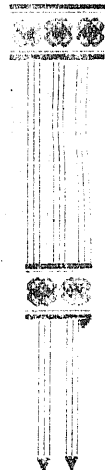
Jan Pamiński, — zięć S. Przybyszewskiego — malarz, prof. chemii w Gdańsku, zmarł nagle w Paryżu przeżywszy lat 25.



grana z wielkim powodzeniem dla naszych młodsińskich w Teatrze Miejskim.

jeden z najciekawszych niewątpliwie w twórczości polskiej lat ostatnich, grany był w naszym Teatrze Miejskim przy końcu ubiegłego sezonu i omawiany wówczas obszernie na właściwym miejscu. Nie chcąc się powtarzać, nadmienimy tu tylko pokrótce, że krytyka fachowa przyjęła „Lampkę oliwną” bardzo życzliwie i z należnym uznaniem, podnosząc głównie i całkiem słusznie poetyckie walory dramatu. Może bardziej obojętnie zachowała się publiczność, zmanierowana ustawicznym oglądaniem na scenie rozneglizowanych kokot i zidjociałych ministrów; to samo zresztą było z „Lampką oliwną” i w Łodzi, gdzie po trzech czy czterech przedstawieniach dramat Zegadłowicza zeszedł z afisza. W Teatrze Narodowym, prócz Jubilate, grającego rolę Ojca, na czoło wykonawców wysunęła się p. Pancewiczowa, tworząc bardzo interesującą zwartą postać Hanki.

Wśród młodych twórców dramatycznych Niemiec powojennych zarysowuje się ostatnio bardzo wyraziście indywidualność autorska Arnolda Bronnena. Pięć napisanych przez niego dramatów („Vatermord”, „Katolaunische Schlacht”, „Ekszesse”, „Rheinische Rebellen”, „Anarchie in Sillian”) acz niejednakowej wartości, odznaczają się przecież wszystkie rzadką jasnością i siłą dialogu oraz znakomitą, przejrzystym rysunkiem osób działających i harmonijną budową całości. Wśród pięciu wymienionych wyżej dramatów najsłabsze są: „Rheinische Rebellen”, zbyt owiany duchem pseudo-patriotycznej tromtadacji, i „Ekszesse”, oparte na temacie pewnych wynaturzeń



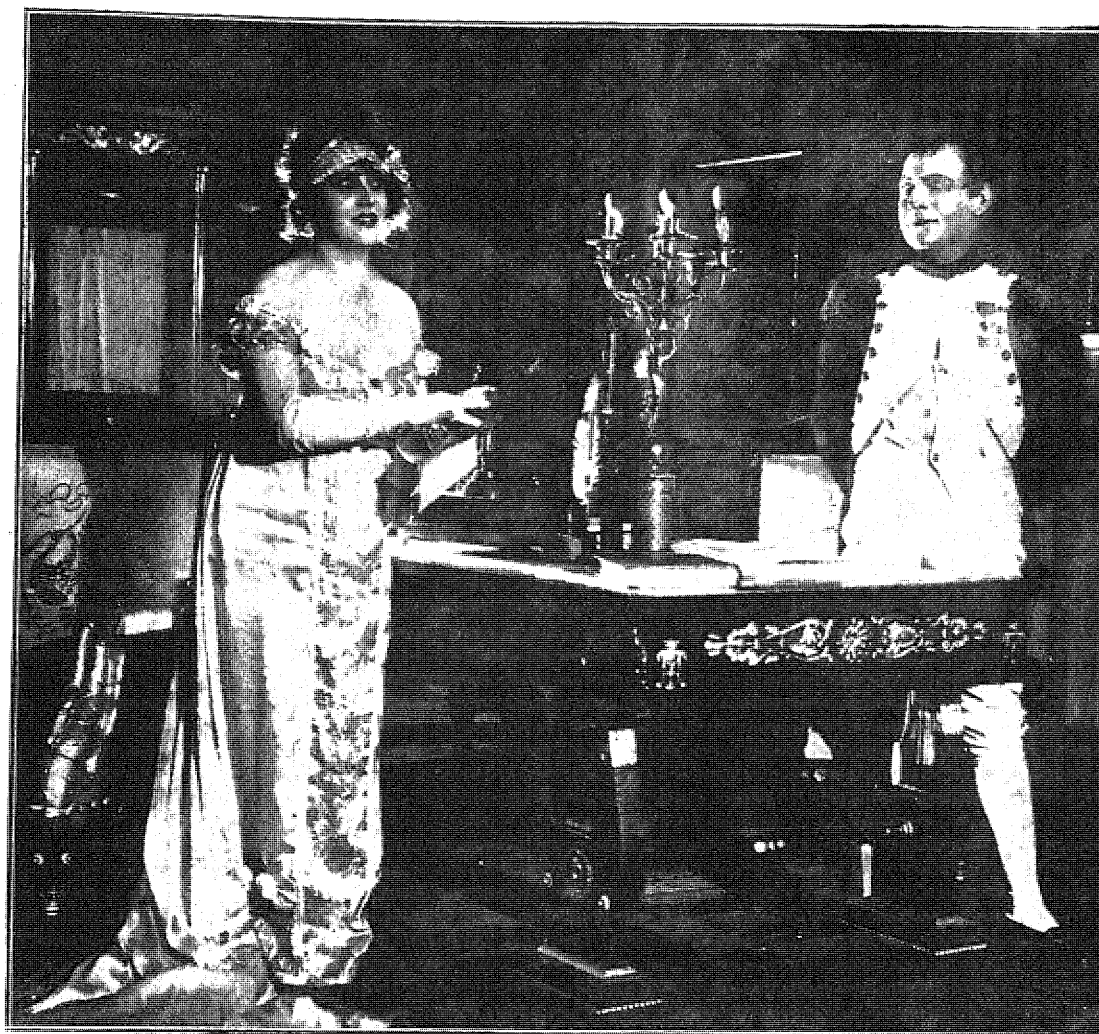
Urny oraz inne części naczyń odkopane przez p. Pojęę we wsi Piaski pow. Sieradzkiego na starym cmentarzysku słowiańskim

seksualnych w dotychczasowej twórczości Bronnena, zwłaszcza jeśli idzie o zalety dialogu, odnaleźć można sporo pierwiastków, właściwych również Jerzemu Kaiserowi. Oczywiście — Bronnen ma jeszcze wiele do powiedzenia, a przypuszczać należy, że to, co powie, będzie pod każdym względem interesujące.

Bardzo ciekawy dramat J. Neisa p. t. „L'âme sourde” wystawił niedawno w Paryżu Teatr des Ateliers. Treścią dramatu są przeżycia księdza wiejskiego, w którym

tlumione długo uczucie ku żonie brata - pijaka wybuchła z niepohamowaną siłą. Miłość ta, dzielona przez ofiarę brutala, wyrzywa proboszcza z dotychczasowego układu życia i unosi go w nieznaną przyszłość na fali namiętności.

Dramat rozgrywa się nad morzem, w środowisku rybackim, co nadaje sztuce Neisa dość oryginalny koloryt. „L'âme sourde” zdradza duży talent autora i przykuwa uwagę widza siłą wyrazu scenicznego. B D.



„MADAME SANS GENE”, komedia V Sardou w Teatrze Polskim. Scena z aktu ostatniego — pp. Przybytko — Potocka (Madame Sans Gène) i Stanisławski (Napoleon).



To Rhama, zaklinacz węzów i... kobiet, którym zachwycała się „Warszawka”. Na zdjęciu widzimy To Rhamę, zmuszającego krokodyla i kury do przyjaznego współżycia.





Mila Kamińska, świetna i urocza artystka Teatru Polskiego, w przepięknym kapeluszu znanej pierwszorzędnej firmy „CHAPEAUX de LUXE” (ul. Osolińskich 8).



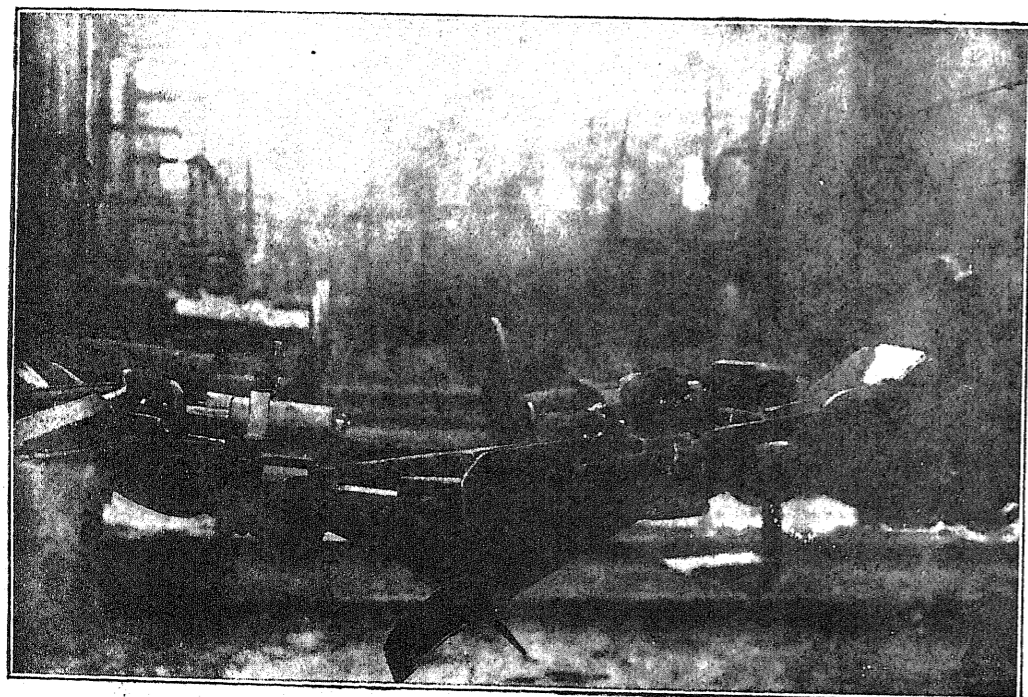
P. Marja Balcerkiewiczówna, art. teatru im. Bogusławskiego, ubrana przez mistrzów stolicy—kapelusz ze sławnego magazynu „M-me HENRIETTE”, futro kreacji p. Tytusa Kowalskiego i istne klejnoty dla stóp: pantofelki ze znanej wytwórni p. Lucjana Leszczyńskiego.



Inż. Sokołowski, wynalazca automatycznego sprzęgacza.



Piękny kapelusz— to książęca korona dla ślicznej główki. Piękny kapelusz — to tęskne marzenie wszystkich pań. Piękny kapelusz—to konieczność... Jedna z najpiękniejszych i najzdolniejszych artystek dramatycznych młodego pokolenia, p. Maria Gorczyńska, wybiera swe kapelusze tylko w magazynie mód „CHAPEAUX de LUXE”, (Osolińskich 8), który stale posiada na składzie najnowsze modele paryskie.



Wagony spięte automatycznym sprzęgaczem wynalazku inż. Sokołowskiego.



Panna Wołkońska urocza artystka teatru „Perskie Oko” zaprezentowała na „Rewji Mody” przeszliczne rękawiczki znanej krajowej wytwórni p. M. Talikowskiego i S-ki (N. Świat 7).

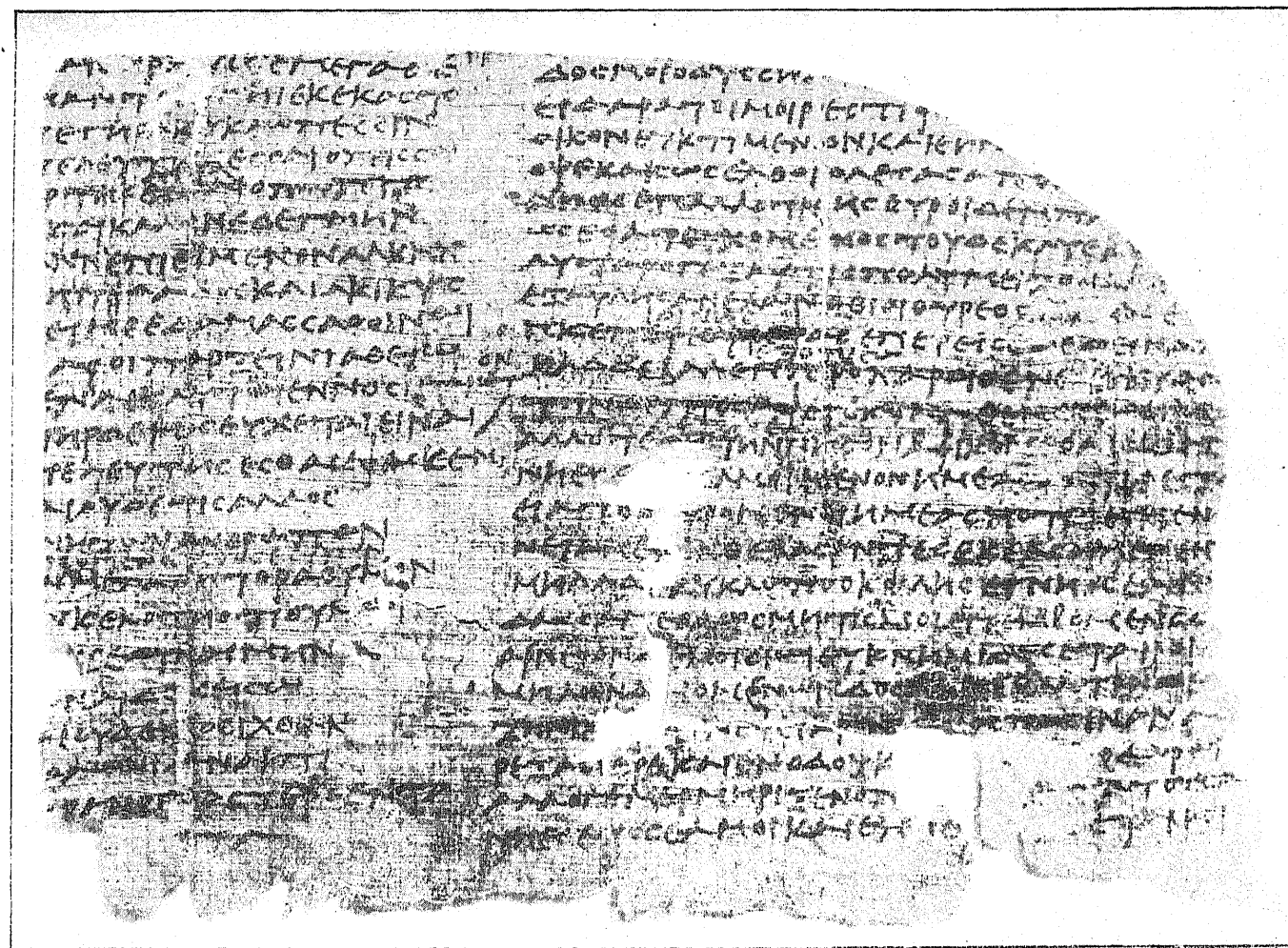


Osławiony poseł BYRKA (P. S. L. „Piast), który na Komisji Skarbowo-budżetowej wyraził się że ostatnia pożyczka zagraniczna była „parszywa”.





Z HAREMU — NA ARENĘ POLITYCZNA. Latife Hanum tureczynka, która odegrała rolę w ruchu młodotureckim.



... Z popiołów przeszłości.

Skrawek papyrusa z 225 r. p. Chrystusem, zawierający fragment z Odyssei.



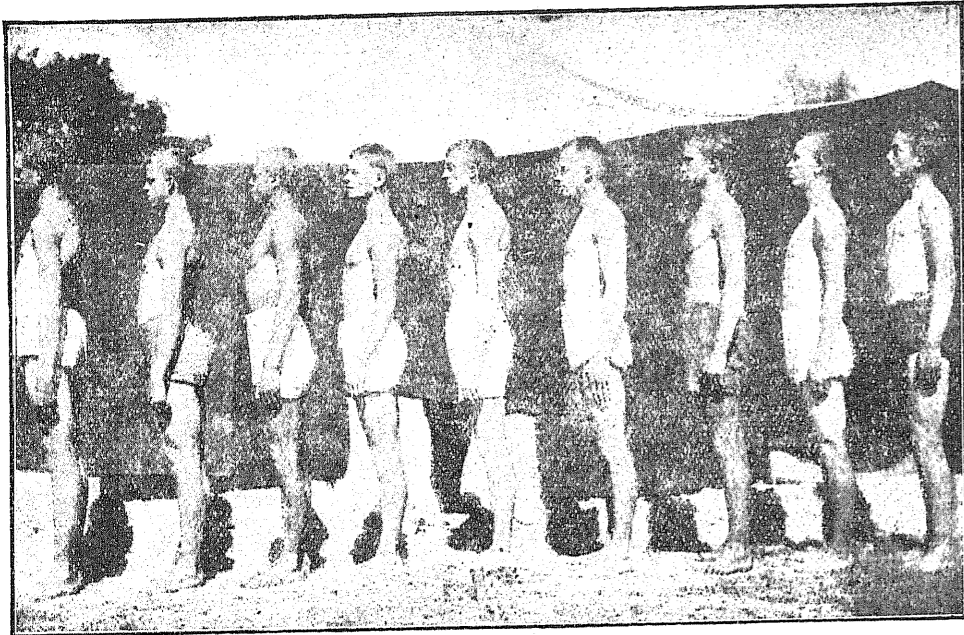
„GWAŁTU, CO SIĘ DZIEJE..!” Żona belgijskiego górnika, pracująca w kopalni węgla.

Jeszcze Rewja Mody.

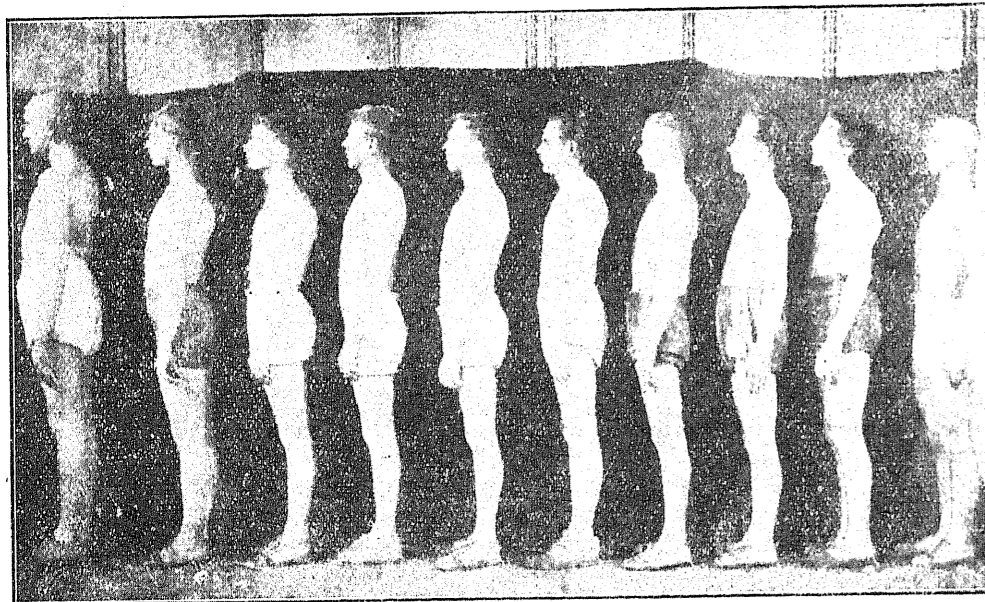


Pani Skalska, artystka teatrów warszawskich w modnym wieczorowym uczesaniu z loczkami.



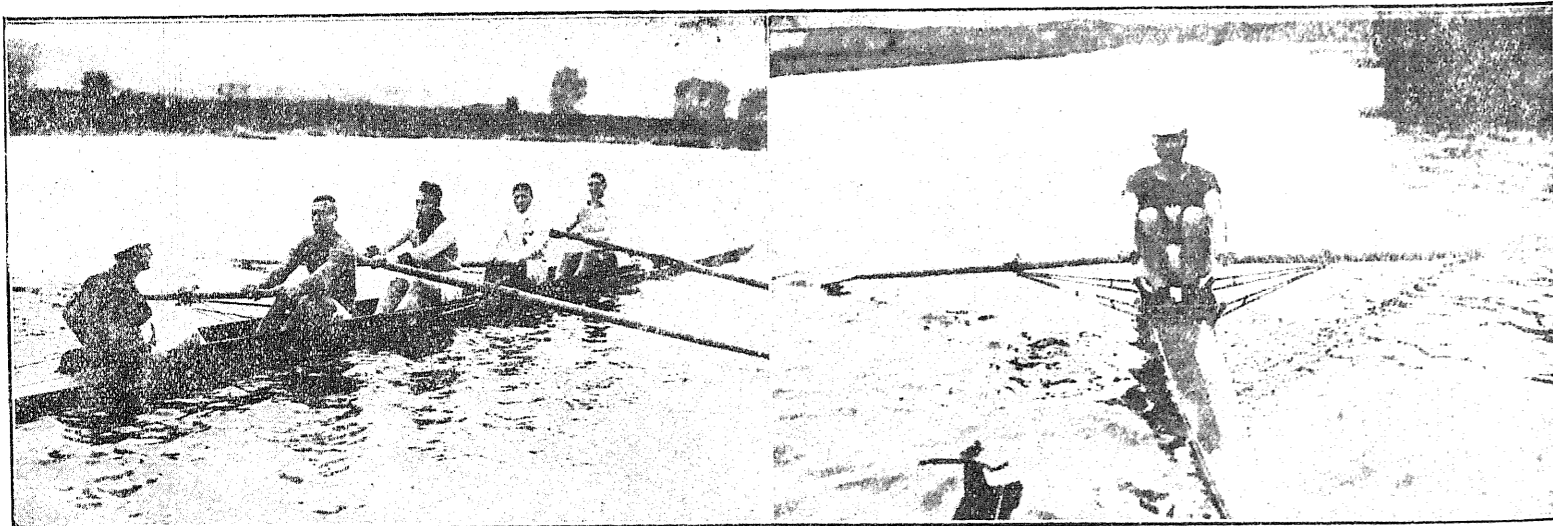


Przysposobienie wojskowe, to przedewszystkiem wychowanie fizyczne. Tak wyglądają uczestnicy obozów przy rozpoczęciu pobytu.



...a tak pod koniec pobytu.

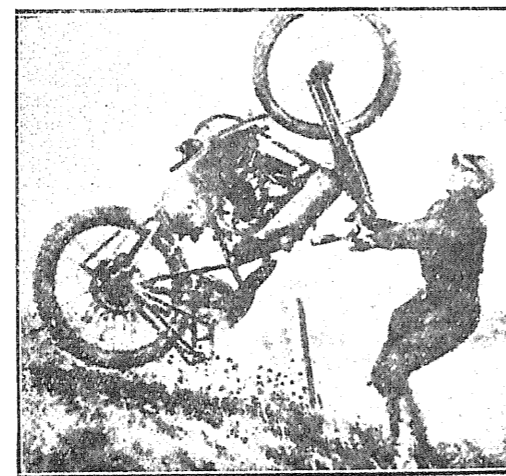
Wioślarze polscy nad Wełtawą.



1. Reprezentacyjna czwórka AZS, Warszawa; 2. Osiecimski-Czapski (WTW) po biegu w Pradze czeskiej, gdzie zajął trzecie miejsce w biegu jedynek wyciągowych.



Bramkarz Manchester City, Steward, brawurowo broni swej bramki.



Ciekawy moment „Katastrofy” motocyklowej.

FRITZ MUELLER.

Moja wizyta „u mnie”.

Znowu mamy gości od tygodnia. Państwo Cwisler są to bardzo mili, sympatyczni ludzie. To też prześcigamy się z żoną w uprzejmości dla nich. Ja naturalnie nie mogę jej dorównać. Przeszła siebie samą. — „Moja kochana pani Cwisler!” i „Kochany panie Cwisler!” — brzęczy mi od rana do wieczora w uszach, aż mię doprawdy, zazdrość bierze! I stale ma dla nich uśmiech na twarzy. I zawsze wesola, w dobrym humorze!

— Mój Boże, jak to już dawno, kiedy i ze mną tak się grzecznie obchodziła!

Pan Cwisler rozlał czerwone wino na obrus. Proszę sobie wyobrazić, że żona z najłodszyim uśmiechem pocieszała go:

— Ach, panie Cwisler, to bagatela! — Niechże się pan nie przejmuj!

A kiedy ja coś przez nieuwagę przewrócę, już leci epitecik przemily: „ciemnioga” albo „fajtlapa!”

Z jakim uznaniem i wdzięcznością przyjmuje uwagi i wnioski pani Cwisler w domowych, gospodarczych sprawach! Na moje zaś propozycje i plany w tej materji jedną tylko ma odpowiedź: „Idjotyczne!” albo „Idź na grzybki!”

Zmieniły się czasy! Zmienił się i jej stosunek do mnie, niestety! Jabym jednak tak bardzo pragnął więcej uprzejmości ze strony mojej żony?

Zwierzyłem się jej z tą moją troską. Bardzo ostrożnie! Z obślonkami naturalnie!

— Mój kochany! Cwislerowie są przecież z wizytą u nas, a ty...

Nie dokończyła zdania, a mnie olśniewająca myśl przemknęła przez głowę.

— Gdybym „ja” przyszedł z wizytą „do nas” — pytałem — czybyś...

Ale moja żona pospieszyła już do Cwislerów. Za chwilę słyszałem jej cukrowy głosik:

— To jest bardzo mądry projekt, kochany panie Cwisler, i kochana żona pańska słusnie twierdzi, że...

Państwo Cwisler już odjechali.

Dobry humor mojej żony podążył również w ich ślady i znowu „ciemnioga”, „idź na grzybki” prześladowuje mnie od rana do wieczora.

Pewnego dnia żona otrzymała pocztówkę:

„Szanowna i droga Pani!

Tyle słysząc o gościnności Szanownych Państwa, umyśliłem przypomnieć Waszej pamięci starego przyjaciela i uprzejmość Waszą wystawić na próbę. Przyjeżdżam jutro i mam nadzieję zastać Was tak, jak w dniu wesela żegnaliśmy. Oddany Fritz.”

Pół dnia żona w zamyśleniu nosiła kartkę przy sobie. Wreszcie przyszła z nią do mnie.

— Słuchaj, stary przyjaciel przyjeżdża do nas na pewien czas w odwiedziny. Nie masz nic przeciwko temu?

— Ależ naturalnie! Któż to taki?

— Hm — odparła żona z zakłopotaniem — nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska — Fritz — Fritz, zresztą masz, przeczytaj!

Przeczytałem pocztówkę uważnie i o-rzekłem:

— Musimy go przyjąć serdecznie. Znas nas od wesela jeszcze!

— I ty nie możesz sobie przypomnieć jego nazwiska? — dziwiła się żona — a charakter pisma przytem? Też mi jest znany? Kto tak pisze?

— Ja — stwierdziłem.

— Ale gdzież tam ciemnioga! Niema tutaj takich głupich esów floresów, jakie ty zawsze robisz!

— Hm, niech i tak będzie — zgodziłem się. — Damy mu chyba czerwony pokój.

— Co takiego? Czerwony pokój? Niebieski mu trzeba dać. Daleko jest ładniejszy aniżeli czerwony.

— Jak uważasz.

— Ale słuchaj, musisz być dla niego bardzo, bardzo uprzejmy.

— Możesz na mnie polegać. Dołożę wszelkich starań. \* \* \*

Nazajutrz podczas mojej nieobecności, gość zawitał. Gdy żona usłyszała dzwonek, zwróciła się do służącej:

— To nasz gość, Tereso! Pana znowu niema w domu. Tak jest zawsze. Idź, Tereso, otwórz mu i poproś do bawialni. Powiedz, że ja zaraz przyjdę.

Teresa poszła i otworzyła drzwi. Jakis pan w podróżnym płaszczu, o wysoko podniesionym kołnierzu i z torbą w rękę stał w przedsiönku.

— Czekają mnie — oznajmił, nie podnosząc oczu.

— Pan będzie łaskaw tutaj wejść — rzekła Teresa, otwierając drzwi do bawialni — pani zaraz przyjdzie.

Nagle jednak krzyknęła:

— Ach, to nasz pan!...

— Cicho, Tereso — przerwałem jej — nie mów pani! To niespodzianka.

I jako gość dałem jej zgóry napiwek. Wzięła, myśląc sobie naturalnie w duchu, że pan jej dostał bzika...

Bo ostatecznie, napiwek to zawsze napiwek, bez względu na to kto go daje: warjat, czy człowiek normalny.

Niebawem moja żona wbiegła do saloniku.

Nie poznała mnie narazie, jako że w cie niu stanąłem i z arcyujmującym uśmiechem zaczęła:

— Jakże się cieszymy z niespodziewanego przyjazdu starego naszego przyjaciela....

Ale zaraz wśląd potem:

— Co to znowu za komedia, Fritz!

— Szanowna pani raczy pamiętać, że dziś jestem gościem u siebie. Pani zaś utrzymuje, że względem gości....

Oblicze mojej żony miało w tej chwili kameleonowy wyraz, uprzejmość, zakłopotanie, złość przebiegały naprzemiennie.

— Nie rozumiem doprawdy, Fritz?....

Panie Fritz, dzisiaj, czcigodna przyjaciółko — przerwałem uprzejmie, ale stanowczo.

— przyszedłem z wizytą i byłbym nieskończenie rad, gdyby pani staremu przyjacielowi okazać chciała tyle uprzejmości, co, dajmy na to — państwu Cwister przed paru dniami.

Jakaś iskra przebiegła po twarzy żoneczki.

Złość, zakłopotanie i uprzejmość w chemicznym związku przeistoczyły się w czarującą, psotną figlarność.

— Witaj mi zatem, panie Fritz! — zaczęła swą rolę z rozkosznym uśmiechem — jestem pewna, że i mój mąż, skoro wróci...

— Jestem najgłębiej przekonany o jego dla mnie dobrych uczuciach.

— Tak. Wiem coś o tem. Często mówił mi o panu. Nawet dodała ociągając się — nieco za często.

— Jak szanowna pani to rozumie? — spytałem zaciekawiony i draśnięty zarazem.

Zwlekała z odpowiedzią.

— Pani może zaufać staremu i wiernemu przyjacielowi. Proszę o to.

— No, o panu mówił więcej, niż o mnie! Ale niech mu pan tego nie powtórz!

— Co znowu! — odparłem, myśląc sobie w duchu:

Wpadłem. Moja mądra i przebiegła żoneczka szykuje odwet.

Ale to nie zaszkodzi, jeżeli wypowiemy sobie nawzajem, co każde ma na wątróbce.

Nie mam mu tego jednak za złe, wie pan. Dobry jest dla mnie, mimo to.

— A pani?...

— Ja również jestem mu całem sercem oddana — mówię szczerze, jak przed starym przyjacielem — jakkolwiek....

— Jakkolwiek co?

— Jakkolwiek mu tego nie okazuję, bo mógłby się zmienić, zepsuć. Nie trzeba męza rozpieszczać!

Hm, ja myślę, szanowna pani, znając go od tak dawna, że pani śmiało może mu to okazywać częściej. Przysiagłbym z ręką w ogniu, że toby go nie zepsuło. Przeciwnie droga pani, przeciwnie....

— Dobrze, jeśli pan tak mówi, spróbuję. Ale na pańską odpowiedzialność, panie Fritz!

— Naturalnie, droga Fino!

— Fino! Panie Fritz. Zmuszona jestem zrobić uwagę, że pan pozwala sobie....

— Ależ broń Boże, szanowna pani. Nie trzeba zbyt wagi przywiązywać do słów starego przyjaciela....

— No dobrze, dobrze. A teraz pomyślmy o tem, ażeby się pan u nas rozgościł, bo inaczej mąż gderałby na mnie.

— Mąż pani gdera? Mój przyjaciel gdera? Pani chyba żartuje? Nie znam go z tej strony.

— Dawniej nie. Ale z biegiem czasu.... Właściwie jest to takie gderanie wewnętrzne, które się jednak sercem wyczuwa. Ale niech pan o nim nic złego nie myśli. On sam prawdopodobnie nie zdaje sobie z tego sprawy.

— Może to gderanie ma pewną przyczynę? — staremu przyjacielowi pani pozwoli na uwagę, prawda?



— Jaką przyczynę?  
— Jeśli go pani np. nazwie „ciemnią” albo „fajtłapą”...

— Zaraz widać, że czcigodny pan Fritz nie zna pani domu. W tych przezwiśkach niema nic złego. Przeciwnie, w nich tkwi duża doza tkliwości. Między nami mówiąc, panie Fritz.

— Tak... duża doza tkliwości, droga Fi?... Szanowna, droga pani! No, no, stary kawaler, jak ja, może się od pani dużo nauczyć! W takim razie gderanie chyba pochodzi stąd, że pani niedocenia jego uwag w domowych sprawach, że pani chce zawsze na swoim postawić?

— Ależ, panie Fritz, ja myślę, że dom, gospodarstwo—należy do kobiety. Jeżeli ja we wszystkich innych sprawach liczę się z jego zdaniem, uznaję jego przewagę — tę jedną dziedzinę powinien mnie pozostawić, inaczej, sędzę, nie miałby dla mnie szacunku — i słuszenie!

— Co do tego.... — zacząłem z namysłem, przerwałem jednak, bo ostatnia objecka czekała na ocenę.

— Wie pani? On pisał do mnie.

— Co? Wtajemniczył trzecią osobę w nasze osobiste sprawy! Skarżył się na mnie? O, tego mu nie daruję! To nikczemność!!...

— Ale, szanowna pani! Niema w tem nic strasznego! Pisał tylko, że pani jest dla swych gości, np dla Cwislerów o wiele, wiele uprzejmiejszą i...

— Uprzejmiejszą?... Ależ niech pan osądzi, panie Fritz. Uprzejmość i tym podobne towarzyskie draperje wystarczają aż nadto dla przygodnych gości, podczas gdy...

— Raczycie szanowna pani pamiętać, że jestem jej gościem!...

— Podczas, gdy małżonkowie winni są sobie stokroć więcej niż zdawkową, przeciętną towarzyską uprzejmość.

— Cóż jest tem: „stokroć więcej”?...

— Prawdopodobność, otwartość, szczerłość!

— Ach, Fino! — chciałem wykrzyknąć radośnie. Ale ona zaprowadziła mnie pośpiesznie do błękitnego pokoju.

— Niechże pan tutaj wypocznie po podróży, nim mój mąż nadejdzie — rzekła i znikła mi z oczu.

Pozostałem sam zatem ze swymi myślami. Nie prawda, nie sam: ja — „gość” i ja „mąż” w jednej osobie siedzieliśmy na sofie.

— Jak się masz, stary druha! ja mąż odezwałem się pierwszy:

— Witaj, kochany przyjacielu — odpowiedziałem ja — gość.

— Widziałeś się już z moją żoną? — pytałem ja — mąż. Była miłą i uprzejmą?

— Naturalnie, nadzwyczaj miłe mię przyjął.

— Wiedziałem o tem. Taka jest zawsze względem gości, ale za to w stosunku do mnie!...

— Mój przyjacielu, przerwałem ja — gość, zdaje mi się, że nie znasz dobrze swojej żony.

Przepraszam bardzo! Mylisz się. Byłem zawsze względem niej sprawiedliwy.

— Tylko sprawiedliwy! To mało! Oburzyłem się ja — gość.

— Mówię ci, że....

— Dosyć! Upprzedzam, że nie pozwolę ci nic złego mówić o mojej starej przyjaciółce.

— Jakiem prawem ośmielasz się wtrącać?!...

— Bo skarżysz się na żonę, że źle się z tobą obchodzi, a sam przez tyle lat nie zadałeś sobie trudu poznać ją do gruntu.

— Ładne rzeczy musieliście tu sobie opowiadać podczas mojej nieobecności! Chcesz mnie teraz pouczyć, jak mam z żoną postępować? ha, ha, ha!...

— Do pewnego stopnia tak. Nie jesteś bowiem w zupełnym porządku, skoro....

— W porządku, czy nie, dość już tego! Za dużo jest nas dwóch w tem mieszkaniu, rozumiesz?

— Owszem, owszem, pojmuję i zaraz się wynoszę, jeśli mi przyrzekniesz, iż postarasz się lepiej swoją żonę rozumieć, niżli dotychczas, bo...

— Dosyć, a teraz....!

— ...bo, jeśli tego nie zrobisz, przyjdę znowu i... żonę ci sprzątnę, ani się opamiętasz!!

Ja — mąż ujrzałem groźny błysk w oczach gościa i odpowiedź zamarła mi na ustach.

Wówczas ja — gość wzięłem swoje palto podróżne i torbę i skłoniwszy się mnie — mężowi, rzekłem mu na pożegnanie:

Kłaniaj się żonie i pamiętaj, stary przyjacielu, żebym nie był zmuszony przyjść powtórnie — uchowaj Boże!

Wyszedł spokojnie, zostawiając drzwi otwarte.

Ja — mąż zatrzasnąłem je za nim z hasłem.

— Niesłychane rzeczy — mruknąłem — gdyby nawet, gdyby nawet i miał rację, gałgan jeden, jak on śmiał, jak on śmiał!...

I cały wzburzony, udałem się do pokoju żony.

— Fino — rzekłem ja — mąż — droga Fino, wyobraź sobie, że gość odjechał już. Przysnam ci się, że wcale mnie to nie martwi. Ptaszek zawiele sobie pozwolił, Fino!

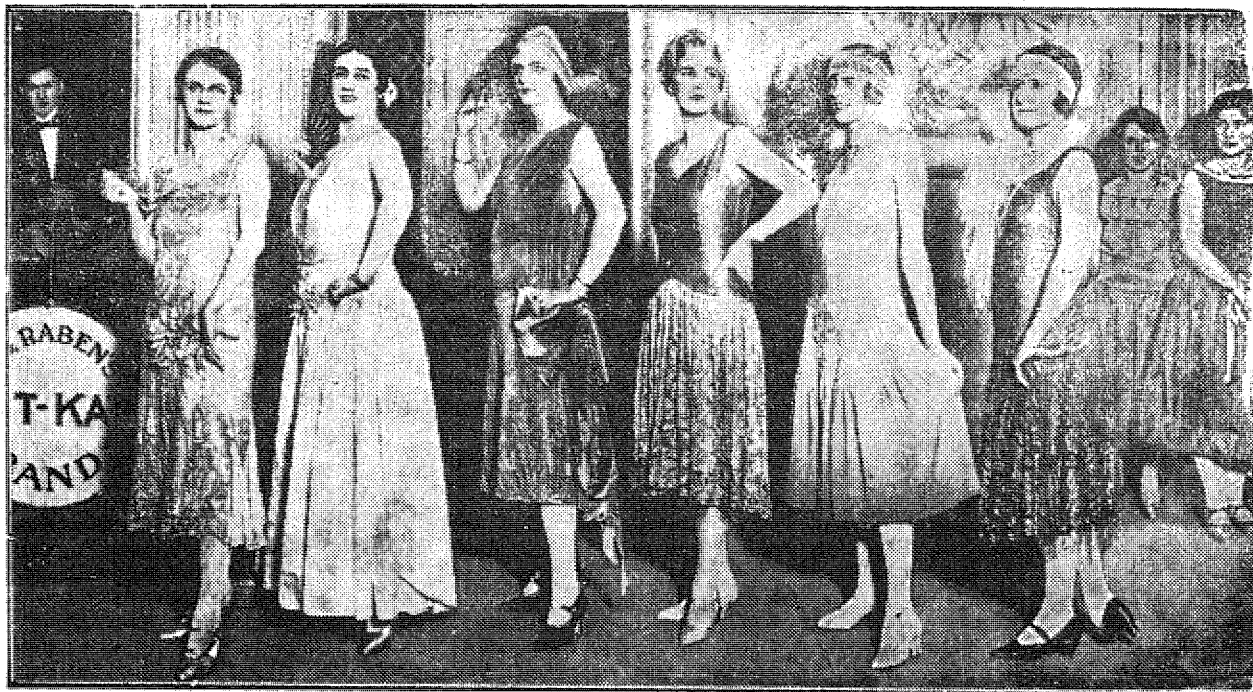
— Prawda? — potwierdziła Fino z szelmowską minką — i ja tak uważam.

— To dzięki Bogu, Fino. Dolożę wszelkich starań, ażeby ten gagatek do nas więcej nie przyjeżdżał, nie był zmuszony przyjeżdżać. A ty, droga Fino, dopomożesz mi w tem, prawda?

— Naturalnie, kochanie, pomogę ci.

Tłum. J. Saw.

#### Londyn dla bezrobotnych.



Arystokracja londyńska urządziła kabaret — rewję mody na rzecz bezrobotnych robotników angielskich.



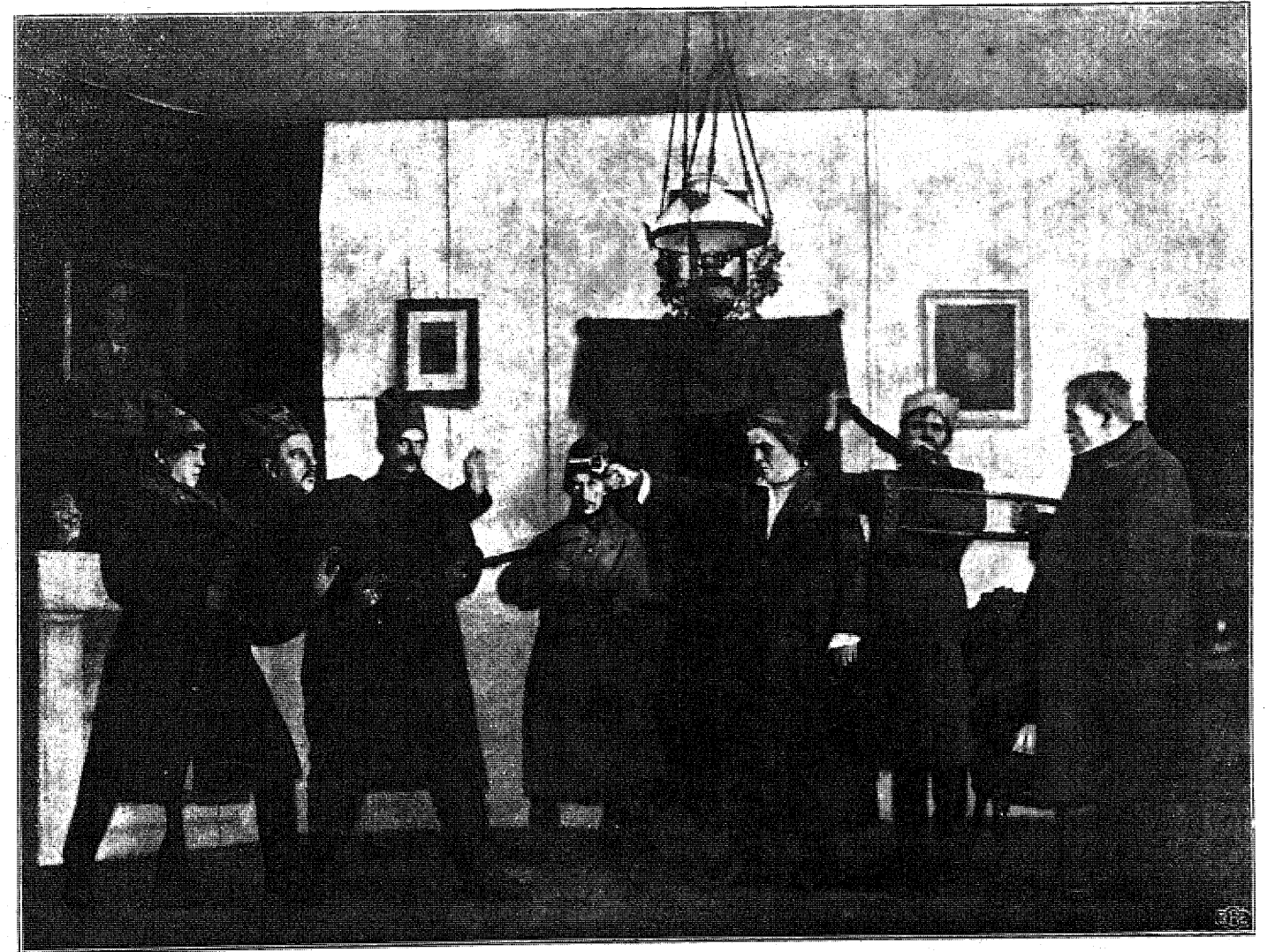
{ DODATEK ŚWIATECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 24 grudnia 1925 roku.

Nr. 52.

## „Ponad śnieg”... — Stefana Żeromskiego w Teatrze Miejskim w Łodzi.



Scena kulminacyjna aktu III-go:  
Pani Dunajewska w roli Rudomskiej, p. Wroński (oficer bolszewicki) oraz p. Żeromski jako syn Rudomskiej (inwalida).